

WIELKI FILHELLEN

Ziemię helleńską przewędrował pieszo jak pielgrzym. Odwiedził świetliste Delfy, których bóstwu — promiennemu Apollonowi — przyznał w swych dziełach decydującą rolę w dziejach religii i kultury greckiej; odwiedził „fiolkami uwieńczone“ Ateny, Eleuzys, tchnącą wspomnieniem macierzyńskiego dramatu boskiej Demetry, altis (okrąg) Olimpi, pełnej jeszcze odgłosów sportowej wrzawy sprzed wieków, niebosięzną Arkadię, ojczyznę Hermesa, którego kultowi przyznał funkcję zaczątku późniejszej mistycznej nauki tzw. hermetyzmu i poświęcił artykuł *Hermes Trismegistos*; zwiedzał ziemię helleńską jak niewidomy, który dotykem stwierdza istnienie miejsc, tkwiących mu dotychczas w pamięci duchowej. Lecz z całej ziemi helleńskiej szczególnie ukochał Ateny, oraz wykwit ducha attyckiego: dramat. Poświęcił mu swe najcenniejsze prace z zakresu badań nad literaturą antyczną. Badał zarówno komedię, jak tragedię, zarówno rozwój myśli, jak formy metrycznej i to w sposób jak najbardziej dokładny, a jednocześnie syntetyczny. W badaniach nad tragedią wyróżnił szczególnie Sofoklesa, jednak zajmował się także Eurypidesem. Z tych wieloletnich badań powstały prace: *Quaestiones comicae, Die Gliederung der altattischen Komödie, Tragodumenon libri tres, Sofokles i jego twórczość tragiczna* i in. We wszystkich tych pracach i wielu innych szczegółowych przebija szczególnie wyjątkowo żywe zainteresowanie uczonego dla tego klimatu psychicznego, który możemy nazwać duszą tragedii greckiej: owego specyficznego połączenia myśli i uczucia religijnego z moralnością, z problemami etycznymi antycznego Hellena. Zaczął wykładać w Warszawie z wiosną 1920 r. W pracy nad młodzieżą akademicką nie ograniczał się do oficjalnych zajęć, stale bywał na sekcji Koła Klasyków czytania dramatu greckiego. Studenci nieraz zawodzili. Profesor był zawsze obecny, tylko smutek osiadał na jego twarzy, gdy gromadka ulegała uszczupleniu. Witał zawsze chętnie odwiedzających go studentów, częstując nas gestą, turecką kawą i prowadząc zawsze do ukochanych kanarków, którym poświęcał dużo czasu i uczucia razem ze swą wianą córką Weroniką. Jak silne wrażenie wywierała na nas wyniosła postać starca z długą, siwą brodą, w czarnej pelerynie, sunącego o godz. 4 po poł. na wykłady! Sala zawsze pełna. Pamiętam: w czasie wykładów o Homerze płakaliśmy razem z profesorem nad XXIV księgą Iliady, gdy stary Priam całuje rękę Achillesa, zabójcy jego syna. Dla Profesora świat antyczny był nie tylko przedmiotem badania naukowego, był światem jego uczucia i idei, zapładniających świat współczesny. Stale powtarzał, że kultura antyczna jest nasieniem

całej kultury europejskiej, a choć następne wieki doszły do rezultatów, o wiele przekraczających wyniki epoki antycznej, to jednak antyk jest stale bazą wyjściową, bazą genetyczną kultury europejskiej. Moglibyśmy dziś wszelako zapytać, czy Profesor nie za skromnie określał rolę antyku w tym powiedzeniu, a może antyk mógłby jeszcze i dzisiaj dla nas być wzorem, choć nie w zakresie zdobyczy technicznych lub nauk przyrodniczych? Był Profesor nie tylko wielkim uczonym, ale i wielkim, w najgłębszym tego słowa znaczeniu, popularyzatorem antyku w stosunku do społeczeństwa. Jego cykl: „Starożytność bajeczna“, „Grecja Niepodległa“, „Rzeczpospolita Rzymska“, „Cesarstwo rzymskie“ łączy walory wysokiej syntezy naukowej z żywym artystycznym ujęciem i silnym ładunkiem uczuciowym. Nie wyrzekając się w swych pracach popularyzatorskich ujęcia naukowego, opromienia je tak wielką miłością antyku i zrozumieniem jego idei, że wszystkie te prace nie idą z rąk do rąk, lecz wprost z serca do serca. Czaruje nimi publiczność. Jest uczonym, artystą, popularyzatorem i wielkim ideologiem antyku. Jego cykl: „Z życia idei“ ma taki właśnie charakter. Zawsze ostrzegał swe audytorium na wykładach przed zbyt krytycznym ustosunkowaniem do mitów, wierzył im, ufał i widział w nich skarbnicę ducha narodowego. Dał nam wielki zbiór klechd attyckich *Irejzona* (I—IV), oparty na olbrzymim materiale źródłowym. Organiczny związek kultury europejskiej z kulturą greckorzymską przedstawił w cyklu wykładów petersburskich, przetłumaczonych później na język polski: *Świat antyczny a my*. Wierzył głęboko, że po poprzednich Odrodzeniach: Karolińskim, Wielkim, Neohumanistycznym dziesiętnastowiecznym, przyjdzie czas również na Odrodzenie słowiańskie. Księgarnia Jakuba Mortkowicza na Mazowieckiej wydawała jego prace. Wydawał też Zygmunt Pomarański w Zamościu wielki cykl *Współzawodników chrześcijaństwa*. W Warszawie wyszły najpierw w szarych, skromnych oprawach, na lichym papierze, podręczniki uniwersyteckie Profesora: *Historia kultury antycznej* w 2 tomach, *Historia literatury greckiej* w 2 tomach ze *Wzorami* prof. Stefana Srebrnego. Wyszedł tam również album zabytków architektury i rzeźby greckiej z najpiękniejszymi partiami krajobrazu ziemi helleńskiej ze słowem wstępnym Profesora pt. *Grecja*. Zajmował się nie tylko antyczną Helladą; w zakresie literatury rzymskiej dał szereg prac; na pierwszy plan wysuwają się jego mistrzowskie opracowania Cycerona, zarówno w zakresie treści jego pism jak formy, szczególnie rytmicznej. Jego generalne dzieło: *Cicero im Wandel der Jahrhunderte*, przedstawiające całokształt działalności literackiej Cycerona i wpływ na dalsze dzieje literatur europejskich, nie doczekało się jeszcze dotychczas przekładu na język polski. W pełni doceniał Profesor rolę Cycerona jako artysty i jego osiągnięcia na polu filozofii, oraz wpływ jego humanistycznego ducha na potomnych, a szczególnie na chrześcijaństwo. Przede wszystkim był jednak Profesor religiozologiem. Jego liczne prace z zakresu religiologii antycznej, m. in. z cyklu *Współzawodnicy chrześcijaństwa* jak np. *Rzym i jego religia*, *Hermes Trismegistos*, wskazują na stopniowo rozwijającą się problematykę teoretyczną, która osiągnie swój punkt szczytowy we wspa-

niałym cyklu *Religij świata antycznego*, które, jak sam mówi, stanowić miały owoc jego starości. Ten cykl zaczął się wcześniej, ale ciągnął się do samej prawie śmierci Profesora i na kilka zaledwie miesięcy przed nią został ukończony. Był to więc owoc najcięższego wysiłku, owoc długich lat żmudnych poszukiwań źródłowych i olśniewających zarazem syntez kulturowych. W skład tego cyklu ostatniego wchodzi: I. *Religia starożytnej Grecji*, stron niespełna 200, w pierwszym wydaniu ukazała się w r. 1921; II. *Religia hellenizmu*, stron 250; III. *Hellenizm i judaizm*, w dwu tomach, każdy zawiera po 300 stron; IV. *Religia Rzeczypospolitej Rzymskiej*, w dwu tomach, razem przeszło 800 stron, w latach 1933—1934.

Jak widać z tego przeglądu, cykl ten rozrastał się i każda następna część była o wiele większa od poprzedniej. Wprawdzie koncepcja Profesora uznania antyku grecko-rzymskiego za podstawę ideologiczną chrześcijaństwa nie utrzymała się wobec prawdy historycznej i przez nią popadł Profesor w swoim czasie w konflikt z Kościołem katolickim, to jednak niewątpliwą jest rzeczą, że klimat moralny i filozoficzny kultury grecko-rzymskiej wchłonęło z biegiem czasu chrześcijaństwo i to z pożytkiem dla siebie.

Tom V spalił się w Warszawie w r. 1939. Podczas wojny schroniwszy się, bezdomny i chory, w Schöndorfie pod Monachium razem ze swą córką Weroniką¹, rekonstruuje Profesor ów tom przy pomocy biblioteki monachijskiej oraz pisze jeszcze tom VI, ostatni. W ten sposób te dwa wielkie tomy objęły dzieje religii cesarstwa rzymskiego i chrześcijaństwo antyczne aż do Grzegorza Wielkiego. To opracowanie zajęło mu cały okres wojenny, a zarazem ostatnie lata życia. Przez cały ten czas czuł się profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, o czym świadczą jego listy, które za chwilę przytoczę *in extenso*. Podpisywał się w czasie wojny jako profesor „Uniwersytetu Warszawskiego”. Oto mam w ręce odbitkę jego pracy przysłaną mi na gwiazdkę r. 1941, z pisma włoskiego *Scientia*, z ostatniego kwartału 1941 r. Tytuł artykułu, napisanego po francusku, brzmi: *La cosmogonie de Strasbourg*, podpis: Th. Zieliński (de l'Université de Varsovie) — Unterschöndorf am Ammersee (Oberbayern). Wymowę głębokiego żalu za Warszawą i Polską mają jego listy, które jednocześnie ilustrują tytaniczną pracę prawie osiemdziesięcioletniego starca. Garść tych bolesnych kartek przytaczam tutaj, wspominając z żalnością i ze skruczą prośbą Profesora o listy, na które nie starczyło energii ani mnie, ani śp. Mieczysławowi Popławskiemu², w tragicznych okolicznościach wojennych życia publicznego i prywatnego.

¹ W górnej Bawarii od dawna mieszkał jego syn.

² Profesor przedwojenny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, znajomy Profesora z Petersburga, gdzie skończył studia wyższe.

I

Schöndorf (Bay.) 14 listop[ada] 1941

Szanowna i droga Pani Janino.

Dziękuję serdecznie za miły list, za który widocznie druga wdzięczność należy się i p. M[ieczyślą]wowi³. Spodziewam się jednak, że to nie był ostatni. Pragnąłbym wiedzieć, jak się żyje u was na prowincji, czem Pani zapelnia swe dni, jakiego rodzaju praca przymusowa i wolna, itd. Co porabia kochane Ognisko⁴ o ile oczywiście coś porabia? Z jaką przyjemnością wspominam miłe chwile, spędzone niegdyś w L[ubli]nie, kiedy i sił życiowych było więcej i patrzyło się z większym zaufaniem w przyszłość. Czy ten nastrój jeszcze powróci? Powróci, na pewno, ale czy ja do tego dożyję? Tymczasem piszę książkę, która poniekąd ma być moim t e s t a m e n t e m. Jest ona nawet już gotowa, brak jej tylko ostatniej rewizji, którą jestem właśnie teraz zajęty. Potrwa ona jeszcze parę miesięcy, a co dalej? Czy zdążę sam ją oddać do druku? No, należy to do *ta mē eph' hēmin*, o których mówi Epiktet: ja zaś staram się, żeby przynajmniej *ta eph'hēmin* z mojej strony było według możliwości spełnione. Pomaga mi w tem moja dobra, wierna córka, która stała się prawdziwą opatrnością dla swego ojca, ale pomagają też i przyjaciele, o ile swą pamięcią o mnie i swem współczuciem dodają mi otuchy i podtrzymują wiarę w siebie i w pożyteczność swej pracy. Tak więc do niej, jeżeli nie do siebie samego (to bowiem wyklucza mój wiek), mogę stosować i ja piękne słowa naszego przyjaciela Marona, które Pani przytacza w swym liście. Teraz więc szukujemy się do zimy — trzeciej, którą mamy spędzić na wsi. Rozrywek żadnych, sąsiedztwo Mon[achium] nic nam nie daje, bo połączenie trudne. No, jakoś to się przeżyje, walki z głodem chyba nie będzie, z mrozem może też nie, ale z ciemnością nieunikniona. Serdeczne pozdrowienia Pani i małżonkowi Pani. Szcz[erze] odd[any] (—) T. Zieliński

II

Schöndorf (Bay.) 27 listop[ada] [19]42

Szanowna i kochana Pani Janino,

Widzę z moich notatek, że zeszłoroczny listopad był dla nas prawdziwym listopadem, bo przyniósł nam względnie dużą ilość listów z kraju (zrzekam się swych praw autorskich na ten kalambur, bo przypuszczam, że go już nieraz zrobiono). O jego tegorocznym następcy tego, niestety, powiedzieć nie można: jego plon korespondencyjny był nader skąpy. Tak, rzeczywiście: po wyjeździe człowieka z jego dotychczasowego otoczenia luki się zazwyczaj zapelniają nowymi wrażeniami i stosunkami. Jest to naturalne, bo wypływające ze zmiennej natury człowieczej. Ale cóż, kiedy „u nas inaczej — inaczej — inaczej”. Luki się nie zapelniają, przeciwnie, stają się dotkliwsze z każdym rokiem i miesiącem. Stąd nasze przywiązanie do lada sprzętu, wywiezionego z W[arsza]wy, nasz ból, kiedy który z nich ginie, co się zdarza zresztą bardzo rzadko, gdyż otaczamy je szczególną troską. Tym bardziej — żywe dusze, stamtąd wywiezione, nasze miłe dwa — niestety, teraz już tylko dwa — kanarki, które pilnie wypiewują na obczyźnie swoje nuty n a d w i ś l a ń s k i e, i z którymi odpowiednio rozmawiamy. Przybyła do nich zresztą od niedawna jeszcze jedna istota tego samego rodzaju, zbląkana owieczka z Krakowskiego, dziewczynka Kazia, która wskutek roztargnienia czyli głupoty swego sołtysa dostała się jako robotnica aż tu. Po niemiecku naturalnie ani mrumru. Skierowano ją do nas, i ona czasami przychodzi, szczególnie kiedy otrzymuje listy od swoich — jest bowiem, o sromoto, w dodatku analfabatką. Przychodzi, puka: „niech będzie pochwalony” — jak przyjemno bywa słyszeć to powitanie. Obchodzą się tu z tą trapistką mimo woli, chwała Bogu, dobrze; poprosilem, żeby dziewczęta miejscowe brały ją w niedzielę do kościoła — tam przynajmniej msza swojska, katolicka.

³ Popławskiemu.⁴ Ognisko = Ośrodek dydaktyczno naukowy filologii klasycznej, który prowadziłam w Lublinie przed wojną i po wojnie (do r. 1950) a gdzie miewał odczyty Profesor, przyjeżdżając z Warszawy.

Ale nie o tem chciałem mówić, lecz o tem, co następuje i odnosi się także do kochanej Pani: prosimy, żeby choć grudzień spełnił to co listopad zaniedbał. Co Państwo, panowie i panie porabiają, poza troską o chleb — i opał — powszedni, lub też włącznie z nią. Ale najciekawsza jest zawsze praca kulturalna, o ile istnieje, a żeby istniała to jest zadaniem właśnie trzeciego z wymienionych trzech członów. Jak niem było już w czasach ich matek i babek, kiedy ich działalność ofiarna i owocna w tym kierunku wywoływała podziw nawet tak nieprzychylnie się odnoszącego do nas człowieka jak H. Heine. Nie wątpię, że i córki pójdą za świetnym przykładem tamtych, lub raczej już poszły. I w związku z tem chciałem zapytać: co porabia kochane Ognisko? Jest ono dla mnie połączone z pamięcią o moim ostatnim spędzonym w Lublinie dniu, kiedy chłopcy i dziewczęta przyszli, już nie pamiętam dokąd, żeby tylko popatrzeć na gościa z W[arszawy]. No, i tyle innych przyjemnych wspomnień — ale widzę, że już znowu tracę wątek. Rzecz zrozumiała i dozwolona: *garrulitas senilis*. Przecie niedawno wypełniłem 83 lata życia.

A teraz co robię? To, co mogę, jeszcze mogę, nie wiem, jak długo: piszę swój szósty i ostatni tom *Religij świata antycznego* pt. *Chrześcijaństwo antyczne*. Właśnie teraz siedzę nad rozdziałem pt. „Ave Maria” — jest on IX z ogólnej liczby X: ale z tego nie powinna Pani wnioskować, że jestem już w przededniu ukończenia. Opracowuję poszczególne rozdziały nie w ich ostatecznym porządku, lecz dając pierwszeństwo tym, w których mam najwięcej swojego do powiedzenia. A więc nieukończone są oprócz X także III—V i VIII; i czy będą w ogóle ukończone, nie wiadomo. W każdym razie robię, co mogę, ciesząc się już z tego, że słabości umysłu jeszcze nie odczuwam, a z przeszkodami fizycznymi walczyć mogę. Ale rzecz nie ode mnie samego zależy. Daleko bardziej mnie niepokoi stan zdrowia mojej córki, co do której wciąż powtarzam owidzuskowskie *Filia, qua felix sospite semper ero*. Ale to jest rzeczywiście *conditio sine qua non*.

Pozatem — serdeczne pozdrowienia Państwu obojgu i prośba o obfite wiadomości o wszystkich i o wszystkim. Szczerze oddany (—) *T. Zieliński*

III

Schöndorf (Bay.) 4 marca [19]43

Droga Pani Janino

Nie z własnej woli zwlekałem z odpowiedzią na taki miły i serdeczny list, za który proszę także podziękować memu kochanemu koledze prof. M. Popławskiemu; zmuszały mię do tego demony, które opanowały moją duszę od chwili śmierci mego anioła. Jedynym skutecznym środkiem walki z nimi jest praca, praca nad moją książką, tym tomem VI, którego tytuł jest Pani znany; w nim znajduję potężne egzorzycyzy przeciw nim, i poza nim — nigdzie. To też jest jedna z przyczyn — nie jedyna — które mi zabraniają porzucić miejsce, w którym się znajduję teraz: tu bowiem mam warunki, umożliwiające tę pracę, i to tylko tu. Nie świetne co prawda — z najazdów do M[onachium] musiałem wskutek rosnącej słabości zrezygnować — ale dzięki jednemu w swym rodzaju szlachetnemu liberalizmowi sławnej Monacensis od biedy wystarczające. Tych się więc kurczowo trzymam. Jeszcze mam pracy na kilka miesięcy; wtenczas, spodziewam się, będzie skończony ten szósty tom, a z nim i całe dzieło, nad którym pracuję już od trzydziestu lat — dzieło mej starości i co potem ze mną będzie, to już obojętne. Najwięcej będę pragnął ująć od demonów przez połączenie się ze świetlaną duszą mej córki; i zdaje się, że niedługo będę musiał czekać na tę chwilę. Oprócz samej pracy muszę się troszczyć i o to, żeby ona mogła być oddana do druku w odpowiednim czasie; cios, który mię spotkał, skomplikował także i tę stronę sprawy, muszę liczyć na dobrą wolę i na życzliwość tych, co są do tego najbliżsi. — Pani jest młoda i ma przed sobą wielkie i święte zadanie: pisałem o niem w poprzedzających listach. Niech błogosławieństwo samotnego starca spocznie na Jej skroni. Pozdrawiam męża Pani; do pana Mieczysława napiszę, kiedy demony pozwolą. Proszę o zachowanie kontaktu korespondencyjnego. Szczerze oddany (—) *T. Zieliński*

IV

17 stycznia [19]44

Szanowna i droga Pani.

Jeszcze jestem na świcie, choć już na pewno nie na długo; ale póki jestem, przykro mi wiedzieć, że już jestem prawie zapomniany. Listy z kraju coraz są rzadsze, a Lublin milczy już od szeregu miesięcy. A mnie się zdawało, że mam tam stałych i wiernych przyjaciół. Jedno ogniwo, co mię łączyło z życiem, moją córkę, straciłem przed rokiem; pomimo to pracowałem nadal w swem osamotnieniu nad swoją książką, szóstym i ostatnim tomem swych *Religij świata starożytnego*, który poświęciłem *Chrześcijaństwu antycznemu*. Było to drugie ogniwo, łączące mnie z życiem. Niedawno odpadło i ono: 22 grudnia, akurat w rocznicę śmierci mojej córki skończyłem książkę i z nią całe dzieło. Coprawda pozostała rewizja, a z nią i dodatki, i czas tej pracy jest nieokreślony: z drugiej strony pragnąłbym dożyć wiosny. Ale to już nie takie ważne: książka, lub raczej obie książki, tomy V i VI, są gotowe i mogą być oddane do druku lada chwila; tylko kiedy ta chwila nastąpi? I czy w ogóle nastąpi? Ot, gdybym miał choć tę pewność. A tymczasem ataki sercowe są coraz częstsze, dłuższe, boleśniejsze. No, dość napędziłem smutku Pani, która ma chyba swego własnego wbród. Posyłam serdeczne pozdrowienia Pani, Jej mężowi, tym Lublinianom, którzy jeszcze niezupełnie mnie zapomniaли; będę wdzięczny za najdrobniejszą kartkę. Nie zapominający (—) *T. Zieliński*

8 maja 1944 r. zmarł Profesor w wieku prawie 85 lat⁵. Jego tezy zawarte w ostatnim tomie podaję według jego własnej relacji z listu do kuzynki jego p. Marii Zalewskiej z d. 27 sierpnia 1943 r.:

„.... Cieszę się, że moje dzieło Ciebie interesuje, jego wynik mogę zreasumować w następujących trzech tezach: 1. religia jest najwyższym objawem działalności ducha człowieka, 2. chrześcijaństwo jest szczytem dążeń religijnych ludzkości, 3. wyznanie rzymsko-katolickie jest jedynym prawdziwym chrześcijaństwem. Do tego wyniku, uważaj, wyniku, nie założenia, dochodzę, badając dzieje ludzkości od czasów antycznych, tzw. pogańskich przez chrześcijaństwo pierwotne do papieża Grzegorza Wielkiego, tj. mniej więcej do r. 600; tego przede mną jeszcze nikt nie zrobił. W taki więc sposób ten Tom VI, nad którym obecnie pracuję, jest po części testamentem, po części badaniem, po części spowiedzią: i ufam, że jeżeli mi się uda go skończyć i memu spadkobiercy go wydrukować, to nie na darmo przeżyłem te 84 lata życia, w jego końcu bardzo niewesołego“.

Choć już zakończył ziemską wędrówkę, żyje ciągle w nas, swych uczniach, których natchnął żarliwą miłością do kultury starożytnej, żyje w swych dziełach naukowych, które nie przestają interesować publiczności i uczonych, żyje w kulturze polskiej, której nie tylko poświęcił szereg artykułów, m. in. *Trzy studia*, szczególnym uwielbieniem darząc Mickiewicza, ale której służył sercem i słowem, jak umiał i mógł, ów pielgrzym helleński, zabłąkany przypadkiem w skomplikowane, tragiczne dzieje Europy dwudziestowiecznej, wielki profesor Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1920—1939⁶.

⁵ Urodził się 14 września 1859 r.

⁶ 22 kwietnia 1920 miał wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Warszawskim.

UN GRAND PHILHELLÈNE

En caractérisant l'activité scientifique de Tadeusz Zieliński, l'auteur en souligne le trait dominant, à savoir l'amour passionné de la culture antique, surtout grecque. Cet amour qui inspirait tous les ouvrages de Zieliński, conférait à ses travaux scientifiques une force extraordinaire et un charme enchanteur. L'auteur cite des lettres que le Professeur lui adressait pendant l'occupation allemande et mentionne les trois thèses formulées par Tadeusz Zieliński vers la fin de sa vie: 1^o c'est la religion qui est la plus haute manifestation de l'esprit humain; 2^o c'est le christianisme qui constitue le point culminant des aspirations religieuses de l'humanité; 3^o l'unique christianisme authentique est le catholicisme.

